

# Gialo

## NIE KLAMIE

Z **TOBIASZEM BERGIEM**, CHOREOGRAFEM I TANCERZEM, ROZMAWIA **ZUZANNA BUKŁAHA**

### Rodzice tańczyli?

– Jestem dzieckiem tak zwanej ludowej klasy robotniczej. Wychowałem się w Porębie, 10 tysięcy mieszkańców, godzina drogi od Katowic. Mama pielęgniarka, ojciec biznesmen prowadzący interesy związane z budowlanką. Moje dzieciństwo to lata 90., polski dom, polska rodzina i polski patriach, w którym nacisk kładziono na „dorobienie się”.

### Dobrze słyszę, że to było piętno?

– Przez wiele lat. I zostało ze mną do dziś. Miałem dobry i ładny dom. Tata, skrajny materialista, zawsze dbał o to, żebyśmy żyli w jak najlepszych warunkach. Każdy miał swój pokój urządzone tak, jak chciał. Do tego kilka samochodów, choć w domu był jeden kierowca – on. Wszystko kupowane za gotówkę, nigdy na raty. Czulo się naddatek.

Przez to, że ojciec tyle pracował, na wakacje wyjeżdżałem sam, na obozy w Polsce, do Włoch, Bułgarii.

Ojciec bardzo dbał o nasze zabezpieczenie materialne, ale już mniej o naszą emocjonalność. Był służbistą, takim szefem, wydawał polecenia w domu, jakby wciąż był w pracy. I nigdy nie rozmawiał o naszych potrzebach. Chyba nie wiedział, do jakiej szkoły chodzić. Rozmowy były powierzchowne. Na szczęście była mama, zawsze otwarta i wyrozumiała.

### Z social mediów wiem, że z mamą nadal jesteś blisko.

– To, co najlepsze w moim życiu, ukształtowały właśnie kobiety. Nieżyjąca już babcia obdarzyła mnie wielką troską. Interesowała się moim rozwojem, ki-

**Ta Polska mnie kusi, bycie tutaj i życie tutaj. Bo czuję energię zmian, że za chwilę może zadziać się coś fajnego, że jeszcze pójdziemy do przodu**

bicowała, dopingowała, żebym szedł do przodu. Była żoną górnik, nie pracowała zawodowo, za to wychowała 11 dzieci. I pomagała mamie w wychowaniu nas, swoich wnucząt. Babcia była dobrym duchem naszego domu. Wspierała mnie też finansowo, ze swojej emerytury płaciła za moje przygotowania do szkoły teatralnej.

### Przecież ojciec miał pieniądze.

– Tak, ale wymyślił, że jeśli da mi bana finansowego, to ustawi mnie według swojej wizji.

A mama zawsze traktowała mnie po kumpelsku, wspierała. To moja przyjaciółka. Później pojawiły się moje dwie siostry, dziesięć i dziewięć lat

młodsze, Nikola i Aleksandra. Trochę zdemonstrowały mi dzieciństwo, bo musiałem szybciej dorosnąć, pomagałem przy ich wychowywaniu. Uczestniczyłem w kąpielach, karmieniu, wizytach u lekarza. Musiałem zastąpić w domu ojca, który był wiecznie zapracowany. Ale być może dzięki temu mamy z siostrami teraz świetny kontakt, który opiera się na uważności. Prawie codziennie ze sobą rozmawiamy. Jedna siostra, jak mama, studiuje pielęgniarstwo, druga, jak ojciec, budownictwo. Gadamy o pracy, randkach, imprezach techno, są mocno osadzone w grupie moich znajomych. Znają moje sekrety.

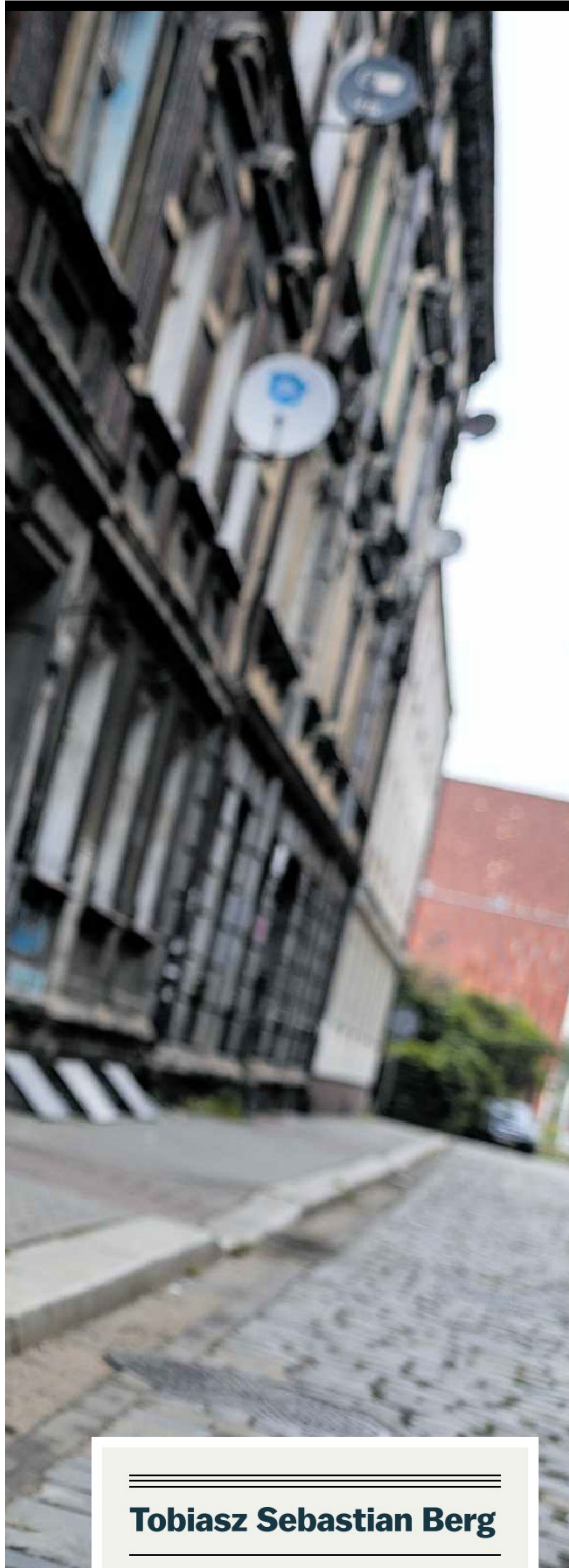
### Byłeś ambitnym dzieckiem?

– Uciekałem do nauki, czytania książek. Byłem świetnym uczniem. Można powiedzieć, że kujonem, czułem się jak rasowy pies na wystawach. Gdzie nie pójdzie, to coś wygra. Gimnazjum skończyłem z 42 nagrodami: za olimpiady, konkursy lingwistyczne, polonistyczne, artystyczne, geograficzne. Ojciec stał na zakończeniu roku i przyjmował ode mnie kolejne książki, albumy, statuetki, a ja tylko patrzyłem, jak ten stos rośnie. Z dumą, że pokazuję mu swoją dominację.

### Chciałeś zostać przez ojca zauważony?

– Totalnie. Nigdy nie byłem superodważnym typem sportsmena grającego w piłkę. Raczej wyciszonym wrażliwcem z nosem w książkach i szalonymi wizjami. A to nie za bardzo pasowało do jego wymarzonego obrazu syna. Przez lata w oczach mojego ojca byłem jego porażką wychowawczą.

### Ojciec powiedział ci to wprost?



FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

## Tobiasz Sebastian Berg

– ur. w 1990 r., @hiperrobociarz, choreograf i twórca zaangażowany społecznie. Student Leadership and Communication Harvard University, absolwent Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie, Wydziału Teatru Tańca w Bytomiu, produkcji filmowej na Wydziale Radia i Telewizji w Katowicach, dyplomacji kulturalnej na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz zarządzania w kulturze na Uniwersytecie Ekonomicznym w Katowicach. Pierwszy w historii polskiej opery laureat nagrody Fedora Audience Prize 2022 za spektakl „Łabędzie”.

Najważniejsze realizacje artystyczne: „The mind is a still smoke in an endless space” The East African Nights of Tolerance Contemporary Dance Festival, Kigali, Rwanda; „Łabędzie” Teatr Wielki w Poznaniu; „Praktyka widzenia” Teatr Nowy w Łodzi; „SM masochistyczne obrazy ojciec – syn” Kielecki Teatr Tańca w koprodukcji z Festiwalem „Nowe Epifanie”; „The rape of Lucretia” Polska Opera Królewska; „Arianie” Narodowy Stary Teatr w Krakowie; „Skóra węża” Teatr Narodowy w Warszawie; „Karamazov” Daugavpils Teatris, Łotwa; „The burning fiery furnace” Opera Wrocławska; „Pożegnanie Króla – Verdi” Kielecki Teatr Tańca; „Przerwana cisza” Warszawska Opera Kameralna; „Hen. O końcu” Akademia Sztuk Teatralnych im. S. Wyspiańskiego w Krakowie.

– Wydedukowałem to po jego zachowaniu. Wspólny wypadek na ryby? Zwaliłem wędkę. Uczył mnie jazdy samochodem – spaliłem gumę. Czulem, że go zawodzię, a on otwarcie dziwił się, że ma takiego syna. Do tego nigdy nie pytał o moje zainteresowania.

Chciał też, żebym mieszkał w domu wybudowanym według jego wizji, zajmował się twardym zawodem, typu prawnik, lekarz, i miał żonę, którą on mi wybierze. No i dzieci. Czulem, że chciałby mnie zamienić na innego syna.

### A dziś?

– Podchodzimy do siebie z widocznym dystansem. Nie interesuje się tym, co robię, a ja przestałem go już na cokolwiek zapraszać. Szanuję go jako człowieka, doceniam za upór w dążeniu do celu, prawdopodobnie sam dzięki temu idę jak taran po swoje.

Wierzę, że należy zachować szacunek do ojca jako tego, który w połowie powołał nas do życia, ale nie wszystkie charaktery zasługują na bycie „w kontakcie”. Ten dystans między nami jest zdrowy dla nas obu. W pewien sposób współczuję mu ciąglej gonitwy za pieniędzmi. Ale niech mu się wiedzie.

### Jako młody chłopak nie tylko się uczyłeś?

– W pierwszej klasie gimnazjum wyreżyserowałem „Opowieść wigilijną”. Odgrywaliśmy ją w różnych miejscach w szkole. Udało mi się zachęcić do udziału uczniów z wyższych roczników. Porwałem się też na wyreżyserowanie „Dziadów”, drugiej części. Były efekty pirotechniczne: ogień, dym. Jak po latach patrzę na nagranie, to myślę sobie: genialne. Bez budżetu, za to z mnóstwem ciekawych pomysłów.

### A liceum?

– Nigdzie nie pasowałem. To był czas blokujący, a ja byłem wycofany. Czulem pewnego rodzaju wstyd, dlatego nie lubię wracać do tamtych wspomnień. Ten czas na pewno wpłynął na moją wrażliwość. I teraz jest to widoczne w mojej sztuce: to niedopasowanie, ciągle poszukiwanie języka komunikacji z drugim człowiekiem.

### A taniec kiedy się pojawił w twoim życiu?

– W liceum, ale tej opowieści nie zacząłbym od tańca, tylko od ciała.

Pamiętam, że moja mama zawsze się dziwiła: „Jezu, dziecko, ty jesteś taką lamagą z WF-u, a tu taniec?”. Ale i tak mi kibicowała.

Wszystko zaczęło się od popularnych wtedy programów telewizyjnych. Zaciekała mnie ekspresja, rytm i dynamika. Najpierw z koleżankami z klasy zapisaliśmy się na warsztaty w domu kultury. Potem chodziłem na lekcje z różnych technik, aż trafiłem na warsztaty do Śląskiego Teatru Tańca. To teatr założony przez mojego dziadka, a obecnie mentora i przyjaciela Jacka Łumińskiego. Dzięki niemu zakochałem się w tym rodzaju abstrakcji.

Fascynowało mnie, że poprzez taniec można odreagować wiele emocji, ale niekoniecznie przyznawać się werbalnie do wszystkiego wprost.

### Co chciałeś wtedy wytańczyć?

– Wiesz, byłem chłopcem wychowanym w patriarchalnym domu, gdzie lepiej, żeby chłopak nie płakał i nie okazywał emocji. A w tańcu mogłem wyrzucić z siebie pokłady emocjonalnych treści.

Z jednej strony czulem się obolały, bo nie byłem wysportowanym dzieckiem, a z drugiej – że coś się we mnie odkrywa. Moje ciało zaczynało łapać wibracje, do tego dochodziła akceptacja własnej seksualności, bo to się zbiegło w tym samym momencie.

### Studia?

– Wylądowałem na Wydziale Teatru Tańca w Bytomiu kierowanym właśnie przez Jacka Łumińskiego. I strasznie boksowałem się z formą, tańcem. Sililem się, żeby być dobrym, a wręcz perfekcyjnym we wszystkim. Pojawiały się nerwy, frustracje, chciałem dorównać najlepszym. A później odkryłem, że wcale nie o to chodzi. Że najważniejsza jest szczerść. Wyrażanie siebie. Poszedłem w to na maksa, zacząłem przekraczać granice.

Pamiętam, że jak były projekty semestralne, indywidualne prace choreograficzne, to ludzie czekali, co Berg znowu pokaże. Co się wydarzy.

### Opowiedz o którymś z tych projektów.

– Na drugim roku obrazy operacji face liftingu zestawilem z wideo świni obdzieranej ze skóry oraz z tańczącymi koleżankami z roku. Tematem, który mnie zainspirował, były wtedy coraz popularniejsze zabiegi medycyny estetycznej. Zastanawiałem się, dlaczego ładne kobiety to sobie robią. Zestawilem

*Zawsze  
myślałem o sobie,  
że nie pasuję,  
nie przystaję.  
Miałem z tyłu głowy,  
że mówią o mnie:  
o Jezu, nie dość,  
że dziwny,  
to jeszcze gej*

brutalistyczne obrazy z tańcem mówiącym o pięknie każdego ciała.

W innym projekcie pozwoliłem też sobie rzucać pomidorami w wyświetlaną projekcję Jezusa, co zbiegło się z informacją o wojnie w Syrii i pierwszymi uchodźcami. Tłum studentów tańczył turpistyczną, transową choreografię do mocnej elektronicznej muzyki.

### Skończyłeś wydział tańca...

– ...a oprócz tego także produkcję filmową i dyplomację w kulturze. Równocześnie starałem się poznawać jak największą liczbę ludzi i bywać na festiwalach. Do świata zawodowego, czyli pierwszej premiery w profesjonalnym teatrze, trafiłem przed ostatnim rokiem studiów, dzięki czemu miałem fajny, łagodny start.

### W swoich projektach poruszasz tematy społeczne, wchodzisz w różne środowiska: osoby niewidome, o alternatywnej motoryce ruchu, seniorzy, migranci, więźniowie.

– Zawsze kręcił mnie temat wykluczenia, niemożności, bo sam tak się czulem jako chłopak z małej miejscowości na Śląsku, w której nie było żadnych instytucji kultury. Zawsze myślałem o sobie, że nie pasuję, nie przystaję. Miałem z tyłu głowy, że mówią o mnie: o Jezu, nie dość, że dziwny, to jeszcze gej.

Może dlatego interesuje mnie spotkanie z drugim człowiekiem i jego nieidealnością? W którymś momencie zacząłem wchodzić w projekty właśnie ze środowiskami wykluczonymi, osobami niewidomymi, dziećmi na wózkach, z domu dziecka, niesłyszącymi seniorami czy osadzonymi w zakładach karnych.

Myślę, że to po mamie, która jest dla mnie przykładem troski. Jako pielęgniarka zawsze epatowała chęcią pomocy drugiemu człowiekowi. Pamiętam też moment, gdy przeczytałem jakiś filozoficzny artykuł, w którym napisano, że naszemu społeczeństwu potrzeba trochę czułości. I wzięłem to sobie do serca. Od tego zdania zawsze zaczynam konstruować swoje spektakle.

Bo jesteśmy pokoleniem w biegu, pogoni za sukcesem, zawałeni robotą w korporacjach, z kredytami, przyciśnięci inflacją. Ludzie często nie mają czasu, żeby interesować się sobą głębiej. A ja stwierdziłem, że chcę uważności, uwagi, czułości. Prawdziwego kontaktu poprzez sztukę. I na tym oparłem swój język artystyczny.

Przez lata zajęć słyszałem, że „ciało nie kłamie”. I tak jest. Widać w nim wszystko: ból, cierpienie, satysfakcję, siłę, otwarcie i zamknięcie. I to się po prostu przekłada na taniec. Taniec bywa też sposobem na osvajanie traum.

#### A co, gdybym powiedziała ci, że nie potrafisz tańczyć?

– Usłyszałaś ode mnie, że potrafisz. Że mamy w sobie dwa podstawowe rytmy: breathing, czyli oddychanie, i heart beating, który jest najważniejszym z rytmów. Potrafimy tańczyć tak, jak płynnie w nas krew. To serce wyznacza nam puls i rytm tańca. Potem szukamy rozwiązań, jak taniec może w nas zaistnieć.

#### I takim językiem mówiles do więźniów?

– Wyszliśmy od rozmowy, zapytałem, czym jest dla nich wolność i niepodległość. A potem prosił mi ich, aby zastanowili się, jak tańczy ich ciało wolne, a jak zniewolone. W naszych ciałach często zapisują się różne wspomnienia, traumy i sytuacje. Ze wzruszeniem obserwowałem ruchowe historie kreowane przez osadzonych w więzieniu w Wojkowicach na setną rocznicę niepodległości.

#### Bez problemu się przed tobą otworzyli?

– Z jakiegoś powodu tak. Słuchałem ich opowieści, choćby takiej: „Jak miałem 16 lat, to moja dziewczyna wyskoczyła z okna. Wtedy postanowiłem być złym człowiekiem”.

Dalo mi to do myślenia, gdzie są granice dobra i zła. I choć nie do końca umiałem sobie z tym porządzić, to poczułem, że właśnie od tego mam taniec.

#### To twój najważniejszy projekt?

– Najbliższe są mi „Łabędzie”. W tej sztuce postanowiłem zdekonstruować „bycie idealnym”, wsadzić palec pod żebro, coś zmienić, zburzyć i zbudować na nowo.

Wiesz, jak zwiedzam miasto, to nie interesują mnie superdzielnice czy piękne kamienice. No, nuda. Lubię być za to w takim Belgradzie, oglądać budynki z widocznymi śladami po wojnie, lubię pewien rodzaj brudu i autentyczności. I tak pomyślałem o „Łabędziach”, czyli tańcu grupy osób niewidomych i niedowidzących, które nigdy tańca nie widziały. Bo wiesz, ja traktuję taniec jako impresjonistyczny obraz, chwilowe mgnienie, odkształcenie czasu i przestrzeni. I tam zderzyłem to z osobami, które nie mają świadomości przestrzeni. Nie wiedzą, co to jest mgnienie czy błysk. Nie wiedzą, co to dokładnie znaczy wachlować się ręką ze zdenerwowania czy podnieść rękę z gracją, bo nigdy tego nie mogły zobaczyć.

#### Jak długo trwały przy nim prace? I skąd wzięli aktorów?

– „Łabędzie” rodziły się we mnie osiem lat, chciałem zrealizować je na ostatnim roku studiów, ale nie mogłem przekonać żadnego z profesorów. Musiałem wspiąć się po drabinie zawodowej, zostać zauważony i doceniony, by znów to komuś zaproponować.

Renata Borowska-Juszczynska, dyrektorka Teatru Wielkiego z Poznania, zgodziła się w to pójść, choć jak po czasie przyznała, nie do końca wierzyła, że ten pomysł się uda. Same prace warsztatowe i próby trwały kilka miesięcy. Na aktorów teatr zrobił otwarty nabór. Zgłosiło się ponad 20 osób, wybraliśmy 16.

#### „Łabędzie” to spektakl, który jako pierwszy w historii polskiej opery dostał nagrodę publiczności Fedora Education Prize 2022, jednego z najważniejszych konkursów opery i baletu w Europie.

– Siła „Łabędzi” może tkwić w tym, że jest tam zawarte pojęcie człowieczeństwa. Ten spektakl jest nieidealny, przez co prawdziwy. Pokazuje, że ciała nie da się oszukać.

Tworząc go, zapytałem osoby, które nigdy nie widziały tańca, czym dla nich jest balet. Jak to czują. Czym jest dla nich ruch, a czym wrażliwość. Odpowiedzi były fascynujące, twórcze. I na tym to zbudowaliśmy. W spektaklu odnosimy się do pojęcia magii zawartej w „Jeziorku łabędzim” Czajkowskiego. A samego łabędzia traktujemy jako symbol przemiany.

#### Masz 30 lat. Czujesz się już spełnionym artystą?

– Przyszły do mnie sukcesy, miałem tryb robienia dalej, więcej, zapieprzając na maksa. Na pewno wyzwalała to we mnie chęć udowodnienia ojcu, że mam swoją wartość. On wyobrażał sobie mnie jako właściciela firmy budowlanej albo adwokata. A ja zostałem artystą, a w jego oczach pewnie błaznem.

Ale dziś mam już świadomość, że nie muszę wszystkiego robić dla kogoś ani w takim tempie. Czuję się spełniony. I z tą satysfakcją mam siły, by pracować w spokoju i mądrości. Nie przyjmuję już wszystkich propozycji. Choć ostatnio zgodziłem się na współpracę jako choreograf w „Top model”. Prowadzę też rozmowy o przejściu kierownictwa jednej z najmłodszych oper w Polsce.

#### Odpuścisz czasami od tańca?

– Nawet w trakcie wakacji szukam inspiracji. Obserwując seniorów przy filiżance kawy, czuję coś w tej ich niewerbalnej mowie. Obserwowanie i czujność na ruchy, rytm drugiego człowieka są moim uzależnieniem.

#### Co jeszcze daje ci twoja praca?

– Uczę mnie słuchania ludzi. W środowisku artystycznym jesteśmy naładowani chęcią sukcesu, rozgłosu, braw. Obrastamy w piórka, kotłując się we własnym sosie. Więc próbuję wchodzić w dialog z każdym. Czy to ekspedientka w sklepie, czy artysta.

Czuję, że to ważne, by dawać ludziom przestrzeń. Wszyscy, z którymi pracuję, są wyjątkowi, utalentowani oraz z superwrażliwością, więc staram się pracować tak, żeby rozkwitali. Oczywiście – choć pracujemy kolektywnie – wiadomo, że ostateczne decyzje, co wydarzy się na scenie, musi podjąć jedna osoba. Ale zawsze jestem otwarty na pomysły mojego zespołu. I przyjmuję ich opinie, te krytyczne także. Lubię słowa, które ściągają mnie na ziemię.

#### A jakie znaczenie ma dla ciebie to, że jesteś Polakiem i robisz sztukę w Polsce?

– Polacy są dość wycofani, wstydliwi. Jest w nas dużo niewiary w siebie. A ja w swoich projektach próbuję ich z tego myślenia zabierać. To piękne przemiany, gdy nagle z wycofanej dziewczyny, która boi się powiedzieć, że chciałaby zatańczyć, zakwita twórczyni, która panuje nad swoim ciałem. Próbuję powiedzieć Polkom i Polakom: „Ej, uwierzcie w siebie. Jesteście fajnymi ludźmi”.

#### Czujesz się doceniony w kraju?

– Po nagrodzie Fedora za „Łabędzie”, choć jury powiedziało, że Berg zrobił coś fajnego, nadal nie czuję się u nas jako szczególnie zauważony. Mogłoby być lepiej. Wciąż jestem wrzucany do kategorii młodzi, szaleni, alternatywni. Ale jaka to alternatywa, skoro podobne rzeczy dzieją się na Zachodzie?

#### Prowadzisz warsztaty oparte na technikach, o których na co dzień nie słychać, gdy myślimy o operze: contact improvisation, body risk, authentic movement, floorwork...

– Opera jest według mnie jedną z najwolniej transformujących się instytucji. A ja czuję, że fajnie byłoby wprowadzić świeży powiew. Bardzo lubię pracować na authentic movement, czyli ruchu codziennym. Od tego zawsze wychodzę, konstruując postać na scenie. Taki autentyczny ruch związany jest z historią człowieka tańczącego, jego emocjami. To dla mnie idealna baza do pracy, eksploracji i poszerzania.

I choć nie jest to łatwe, chcę tu, w Polsce, zostać i tutaj to robić. Nie chciałbym uciekać za granicę, gdzie byłoby mi łatwiej realizować marzenia i pomysły. Zdaje się, że w taki sposób ujawnia się mój patriotyzm.

#### Żyjesz w Katowicach. I mówisz o tym mieście piękne rzeczy.

– Cieszę się, że mam te swoje Katowice. To miasto, które kocham. Ono w swoją tkankę ma wpisana atmosferę rozwoju. Czuję też naturalną zdolność do tworzenia w tym nieidealnym świecie, pośród tynków oprószonych pyłem kopalnianym. W tych czasach smogowych, niezdrowych chmurach. A już najbardziej to lubię swój rower i katowicką trasę przez park, Nikiszowiec, las. Mijam fabrykę porcelany, do której czasami wpadam na techno, a potem wracam do domu w modernistycznej dzielnicy, by poczuć się jak w Berlinie. Do tego moi przyjaciele, którzy mnie otaczają i w pewien sposób pchają do przodu, także w twórczych wyborach.

#### Wspierają cię?

– Są otwarci, a jednocześnie z całkiem innych światów, nieartystycznych. To jest inspirujące.

#### A jako wyoutowany gej czujesz się w Katowicach swobodnie?

– Ja, gej, artysta, wiem, że w tym mieście raczej nie spotka mnie nic złego. Czuję się przez to miasto za-

opiekowany. Myślę, że mógłbym tu pójść po chodniku z partnerem za rękę.

#### Czyli twój coming out nie był trudny?

– Nigdy nie czułem potrzeby specjalnego coming outu, bo zawsze myślałem, że przyznanie się oznacza, że zrobiłem coś złego, że jestem winny. A nie jestem złym człowiekiem, tylko żyję w zgodzie ze sobą.

Nigdy nie chciałem mówić: „Ej, mam, jestem gejem”. Tak jak ludzie hetero nie mówią: „Hej, jestem heteroseksualny”. Mówiłem raczej, że mam taką, a nie inną wrażliwość, która pozwala mi dzielić świat emocji i miłości z mężczyznami. Nie wstydzę się tego, ale także tym nie epatuję. I czuję się z tym dobrze. Ale może to dlatego, że nigdy nie spotkałem się z wulgarnym, ostentacyjnym obrażaniem? Rozmawiam o tym często z moim cis-heteronormatywnym trenerem na siłowni. Nasza relacja to też kwestia obycia społecznego, którą – jak się okazuje – z każdym da się wypracować.

#### Nadal jednak żyjesz w Polsce, która odmawia ci pełni praw.

– Oczywiście, że chciałbym, żebyśmy mogli zawierać związki partnerskie. I być uznawani za ludzi, a nie chodzącą ideologię. Chciałbym współodpowiadać za dobro mojego partnera czy w pełni być przy nim w trudnej sytuacji zdrowotnej.

#### Wierzysz, że to się w końcu zmieni?

– Myślę, że to ostatni moment, gdy jeszcze tych praw nie mamy. I chyba właśnie dlatego ta Polska nadal mnie kusi, bycie tutaj i życie tutaj.

Bo czuję energię zmian, że za chwilę może zadziać się coś fajnego, że jeszcze pojedziemy do przodu. Trzeba tylko energii młodych ludzi.

#### Dość podróżujesz, najczęściej w te, jak lubisz mówić, „nieidealne miejsca”.

– Belgrad, Filipiny, kraje Ameryki Południowej. Teraz myślę o Sarajewie. Lubię kraje, w których widać zderzenie biedy i bogactwa. Uwielbiam również podróże poprzez zmysły, np. zapachy. Teraz czekam na „koci spacer”, podczas którego będę wchodził w nieoczywiste miejskie zakamarki. Do dziś pamiętam prostotę ludzi z Afryki, ich radość z elementarnych rzeczy: jajek gotowanych na ulicy, wspólnych posiłków, prostych prezentów, jak zwykłe ciuchy. To prostota, którą niesamowicie widać w ciele.

#### Ciała inaczej ruszają się w Polsce niż w Afryce?

– Czuć, jak różnie ciało wygląda w Polsce uciemnionej Kościołem katolickim, gdzie narzucany jest wstyd. A jak inaczej w rozbujałej Afryce czy dość lubieżnej Ameryce Południowej.

Niesamowite jest dla mnie, jak miednica pracuje tu, a jak tam, jaką energię noszą ze sobą ciała z różnych krajów czy kontynentów.

#### I ty to obserwujesz, zagarniasz i przenosisz...

– ...do ruchu moich postaci. Często używam tych inspiracji na scenie. A to, co zaobserwuję, chcę przekazać Polakom, szczególnie tym siedzącym w korporacjach. Mam ochotę powiedzieć im: „Ej, człowieku, odepnij guzik koszuli, nie zaciskaj tak mocno szyi. Bo się udusisz. Weź trochę powietrza, zacznij żyć, a może zerwij z kapitalistyczną pogonią za pseudosukcesem?”

Idź do lasu, pooddychaj, pomyśl o swoim ciele. Pomyśl o tym, jak twoje ciało się czuje, pobądź z nim chwilę. A potem zacznij tańczyć, spróbuj. Sam, sama. Albo ze mną. Kto wie, może powstanie z tego coś wyjątkowego?”

#### Zatańczyłeś dla nas i czytelników „Dużego Formatu” na ulicy na katowickim Nikiszowcu. Co tym tańcem chciałeś powiedzieć?

– Moim językiem jest ruch ciała, komunikuję się niewerbalnie. Tym tańcem zmierzyłem się z wyrażeniem „historia dotyku”.

#### Dlaczego?

– Uważam, że dotyk w naszej kulturze jest marginalizowany. W Polsce przez wpływ Kościoła katolickiego ciało i dotyk uznawane są za grzeszne. A przecież dotyk jest zmysłem, który jako ostatni wyłącza się w momencie śmierci, czyli jest z nami najdłużej. Tańcząc dla ciebie, dla czytelników, pomyślałem, że warto zwrócić uwagę na ten często pomijany zmysł. Tak ważny, świadczący o naszym rozwoju, akceptacji, czułości do innych i samego siebie. Uznałem też, że warto podotykać miejsca, które lubię. W tym wypadku katowicki Nikiszowiec. ●